

# Henryk Waniek

---

## Świątynia w gruzach

---

Ars Regia : czasopismo poświęcone myśli i historii wolnomularstwa 12/19,  
75-84

---

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Henryk Waniek

(Warszawa)

## ŚWIĄTYNIA W GRUZACH

*Et quid amabo nisi quod aenigma est.*

Giorgio De Chirico, *Hebdomeros*

Zbyt długa byłaby opowieść o tym, jak ostatecznie w początku lat osiemdziesiątych skoncentrowałem się na symbolu Świątyni. Nie bez naiwności usiłowałem czynić zeń użytek obrazowy, także pisarski i intelektualny w ogóle. Jednym z żywnych kontekstów tej fascynacji były zapoznane motywy – mniej lub bardziej ezoteryczne – które pojawiały się w tle wydarzeń artystycznych na przełomie XIX i XX wieku, a zagłuszone później w zgiełku rewolty awangardowej. Stronnikiem tej motywacji był również Guillaume Apollinaire, poeta i przyjaciel kubistów, poniekąd ojciec chrzestny późniejszego nadrealizmu.

W związku z trapiącym mnie tematem, odbyłem kilka rozmów z pisarzem i erudytą, a – co było szczególnie ważne – tłumaczem Apollinaire'a, Arturem Międzyrzeckim. Jedna z rozmów obracała się wokół Świątyni Salomona. Tej, którą zbudowano w miejscu, gdzie anioł zwiastował Dawidowi koniec zarazy w Jerozolimie, *Jeruszalaim*, co w hebrajskim oznacza „miejsce pokoju”. Międzyrzecki zwrócił uwagę na tajemniczego Zamira, obecnego w zbiorze wierszy Apollinaire'a *Alkohole*, dokładnie w poemacie *Żar* (*Le Brasier*). Zamir istniał jakoby w czasach Mojżesza i Salomona. Był to cudowny robak rozłupujący kamienie, co przy biblijnym zakazie używania żelaza czyniło go niezastąpionym w budownictwie. Zamir pojawia się również w artykule o André Salmonie, opublikowanym w *Verse et prose* (1908). Apollinaire pisze tam: „Robak Zamir, który bez narzędzi potrafił zbudować świątynię jerozolimską, cóż to za przejmujący obraz po-

ety.” Mamy tu implikację, że poezja jest stosownym budulcem Świątyni, a poeta jako budowniczy, ciosa jej kamienie. Echo świątyni jerozolimskiej powraca jeszcze w *Zaręczynach* (*Les Fiançailles*). „Templariusze płomienni palę się tu z wami...” – brzmią końcowe wersy poematu dedykowanego Picassowi.

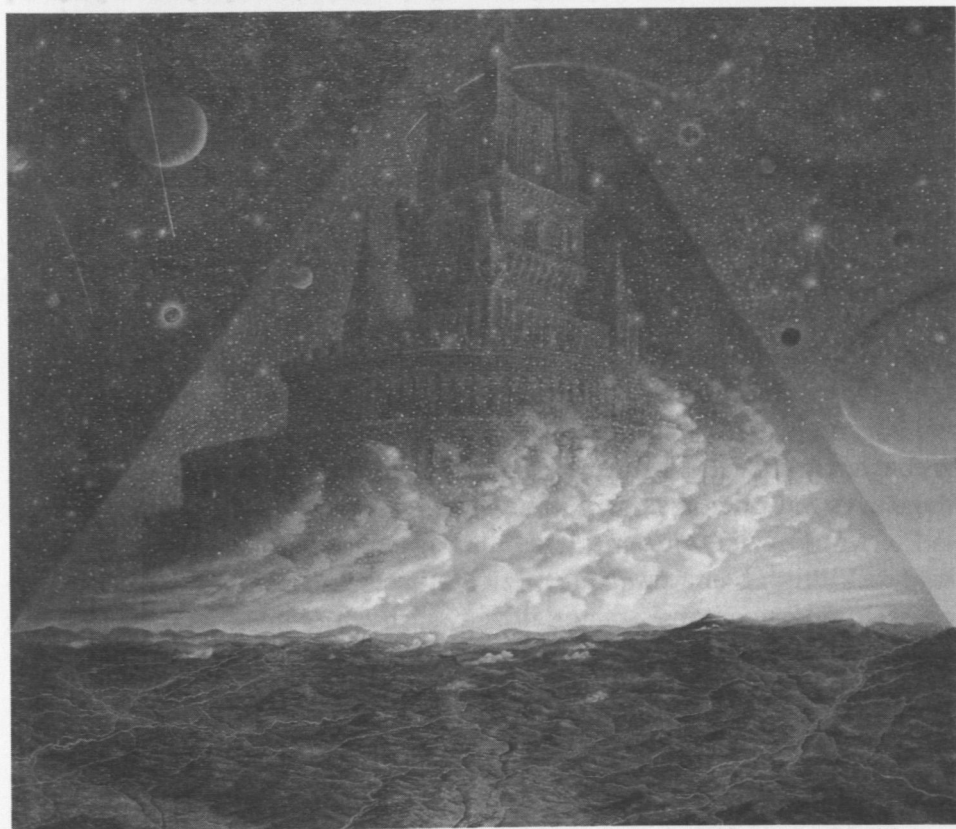
Rozmowa z Międzyrzeckim miała miejsce na początku lat dziewięćdziesiątych (1992?) i dotyczyła idei mistycznych wpisanych pomiędzy wiersze, a często w nie same; kulturalnej i artystycznej rewolty, rozwijającej się równolegle z wojnami i rewolucjami dwudziestowiecznej Europy. Głównie chodziło o centralny symbol – Świątynię, poczynając od jej jerozolimskiej pramatki, czyli Świątyni Salomona. Akurat pracowałem nad esejem jej poświęconym, którego szkic Międzyrzecki był uprzejmy przeczytać i wygłosić kilka uwag w rodzaju cytowanych powyżej. Szkic został opublikowany niewiele później (*Templum Salomonis*), ale dzisiaj nie miałbym odwagi cytować go *in extenso*. Najwyżej jakiś radykalny skrót. Oto on:

\*\*\*

*znajduje się dokładnie w połowie drogi, między światem wyższym,  
a niższym, w miejscu,  
gdzie one oba zbliżają się najbardziej do naskórka ziemi, jako że  
niebo wznosi się tylko o dwa, lub osiemnaście tysięcy łokci nad ziemią,  
dokładnie ponad Jerozolimą.  
Zaś wody tehom [wody chaosu – H.W.] leżą  
jedynie tysiąc łokci pod świątynią.*

Rabbi Nachman z Braclawia (*przekład Ireneusz Kania*)

Czy to nie ów prorok Smohalla, ulubieniec literatury nowoczesnej antropologii powiedział, że cała ziemia jest świątynią? Powoływano się na niego, gdyż nikt, tak jak Smohalla, prosty Indianin Yakima, był ostatnim świadkiem neolitu. Jego słowa to wiarygodny raport z czasu, gdy człowiek kontaktował się z Duchami nie używając specjalnych budowli. Bóstwa były równomiernie rozproszone w przestrzeni. Dopiero później – jak się wierzy – ich moc związała się ze szczególnymi miejscami. Zbiegło się to z faktem osiedlania się. Sacrum zostało związane z osiedlem. Poza granicami osady, miasta czy kraju, przestrzeń stała się ciemnym żywiołem. Ale najpierw było tak, jak to pamiętał jedyny Smohalla, zmarły podobno w roku 1895.



Henryk Waniek,  
*Świątynia Salomona V (Silesiae descripti...)*, 1988,  
olej na płótnie i desce, 120×90 cm.

Fot. Michał Glinicki.

Miejsce jest punktem kluczowym religii. Odkrycie miejsca czyni wyłom w nieodróżnionym przestrzeni chaosu, a miejsce święte stwarza ramy przestrzenne i wnosi porządek w świat ludzki. Zrazu miejsca naznaczano prostymi ołtarzami, w punktach wyróżnionych przez kult: czczone drzewa, źródła, kamienie, góry czy wzgórze. Miejsca święte stawały się środkiem przestrzeni, *axis mundi*. O kształtowaniu się przestrzeni wiemy niemal wszystko – jak się wydaje – z religioznawczych studiów Mircea Eliade, który opisał przemiany przestrzeni duchowej. Świątynia jest ich ostatnim stadium rozwojowym. Więź człowieka z przestrzenią duchową zacieśniała się. Najpierw potwierdzał ją totemami lub prostymi ołtarzami, potem kaplicami i sanktuariami o formie zależnej od dostępnego budulca i cywilizacyjnego poziomu. Były one zapisem kontraktu między bogami a człowiekiem. Niektóre fragmenty tego zapisu uległy zatarciu. Inne dzięki studiom lub szczęśliwym trafom archeologicznym wydobyto z zapomnienia. Ustanowienie Świątyni wymagało unieważnienia praktykowanych tu wcześniej epifanii i rytuałów. Wypędzono bóstwa poprzednie albo wprzęgano je do nowej reguły. Przeto większość ważnych świątyń stoi na zrębach sanktuariów wcześniejszych religii, dzięki czemu część pradawnego systemu miejsc jest widoczna.

Pierwotne świątynie bez szkody dla bogactwa ich form można zredukować do kilku schematów. Najbardziej uniwersalną jest budowla na planie centralnym, stworzona z materiałów uważanych za magiczne. To schemat świątyń Egiptu, Mezopotamii, Indii i Dalekiego Wschodu. Ten wzór Świątyni, niezmiennie oparty na modelu świętej geometrii (symetrii) hierofanci otrzymywali w poufnych transcendentnych relacjach. W tym kanonie mieszczą się również świątynie naszej kultury, choć wskutek ewolucji stylów, technologii i materiałów budowlanych ich kształty są zróżnicowane. Ale nawet w katedrze gotyckiej pełnej efektów wertykalnych, opartej o plan krzyża łacińskiego, skomplikowanej przez modyfikacje, pod warstwami narosłych upiększeń, w samym jej rdzeniu, znajdziemy ten uniwersalny wzór. Dla religii wyrosłej z Biblii wzorem tym jest salomonowa Świątynia jerozolimska.

Tradycja utrzymuje, że była to historycznie pierwsza forma Świątyni, nie mająca sobie równej, co moglibyśmy zobaczyć, gdyby istniała. Ale jesteśmy skazani tylko na opisy pozwalające sądzić, że właśnie taką była. Jej pierwotność nie budzi wątpliwości, skoro w tradycji judaizmu nie ma wcześniejszych. Przed nią tylko na wierzchołkach wyzyn, na prostych ołtarzach, składano ofiary. Gdy arcykapłan Helkiasz znalazł w roku 621 p.n.e. *Księgi Powtórzonego Prawa*, zakazał ceremonii na szczytach gór.



*Templum Salomonis* stała się pierwszym i jedynym centrum kapłaństwa i świętych obrzędów.

Wcześniej, na jej miejscu Abraham wznosił ołtarz, na którym miał złożyć ofiarę z syna. Dawid zobaczył tam anioła zwiastującego koniec utra-pienia Jerozolimy. Te antenacje nie były chyba wystarczająco mocnym fundamentem, więc w apokryfach literatury rabinicznej powiada się, że zanim przystąpił do budowy Świątyni skonstruował Salomon labirynt wchodzący głęboko do wnętrza góry, gdzie w razie zagrożeń ukrywano święte naczynia. Na przykład przewidując, że Jerozolima zostanie zdobyta, król Jozjasz rozkazał schronić tam Arkę Przymierza. Przeto sądzi się, że aż do naszych dni, Arka pozostaje właśnie tam w ukryciu. (Arych Kaplan, *Meditation and the Bible*, York 1978, s. 58). Inną wersję przekazuje dawny grecki tekst o labiryntach: „labirynt, którego plan wymyślił Salomon i zbudował z kamieni ułożonych w koło” (cytowany w: Marcellin Berthelot, *Les origines de l'alchimie*, 1855).

Wydrążony czy ułożony z kamieni labirynt ma silną wymowę symboliczną, bo to też forma przestrzeni sakralnej, poniekąd Świątynia. Archeologia nie potwierdziła labiryntu pod Świątynią jerozolimską i pewnie jest to fantastyczna interpretacja wersetów biblijnych, gdzie mowa o niwelacji wierzchołka góry Moria przed wzniesieniem murów (II Kron. 3.1). Legenda o labiryncie pod Świątynią cieszyła się popularnością w średniowieczu. Jean-Baptiste Gérunez w *Description de la cité de Reims* (1817) pisze, że labirynt na posadzce katedry w Reims jest uważany za wnętrze Świątyni jerozolimskiej. Labirynty nazywano – jak twierdzi Paolo Santarcangeli – drogą jerozolimską (*chemin de Jhérusalem*) lub miejscem jerozolimskim (*lieu de Jhérusalem*).

*Jerusalaim* co najmniej od czasów Dawida było duchowym i politycznym centrum Żydów. Ale od założenia miasta przez kapłana Melchizedeka w roku 2023 p.n.e. aż do dziś, nie żydowskie ludy z bliższego i dal-szego sąsiedztwa, również uważają Jerozolimę za swój biegun sakralny, którego kulminacją jest oczywiście Góra Świątyni. Pierwsza historycznie Świątynia wzniesiona została przez Salomona. Według tego jak wyobrażamy sobie dzisiaj – na podstawie przekazów literackich – jej wygląd, bryłę i proporcje, nie była cudem konstrukcji, porównywalnym ze świątyniami Egiptu czy asyryjskimi zigguratami. Jej opis w *II Księdze Kronik* akcentuje drogocенność materiałów, zapewniających jej imponujący blask. Szlachetne drewna oraz złoto i klejnoty nie służyły tylko dekoracyjnemu przepychowi. Te bezcenne materiały miały sens magiczno-mistyczny i były alegorią kosmologiczną. Dziś dobrze rozumiemy, że Świątynia musi być od-

wzorowaniem Kosmosu na najwyższym poziomie aktualnej wiedzy. O całości i proporcjach Świątyni decydowali kapłani-astrologowie, eksperci w zakresie ówczesnej metro- i numerologii. Bez trudu odczytujemy dziś liczbę i miarę w przypadku ocalałych sanktuariów. W przypadku świątyń zaginionych mamy tylko poszlaki, nierzadko popychające do czczego fantazjowania. Wobec Świątyni Salomona jest to pokusa tym silniejsza, że jej tajemnica pomnożona jest przez historię kolejnych upadków.

Pierwszy unicestwił ją król Nabuchodonozor, który zniszczył kraj, a jego lud uprowadził na siedemdziesiąt lat w niewolę do Babilonu. Od niewoli i zburzenia Świątyni rozpoczął się kilkusetletni okres, w którym nie powstały żadne komentarze do Biblii, a także napisano niewiele nowej literatury religijnej (Arych Kaplan, op. cit., s. 99). Dawny język kapłanów oraz pisane w nim święte pisma poszły w zapomnienie. Po okresie niewoli Zorobabel przystąpił do odbudowy Świątyni. Ta druga miała być kopią pierwszej, choć król Herod wprowadził do niej liczne i okazałe innowacje. W roku 38 n.e. Tytus zdobył Jeruzalem, a Hadrian ponownie zburzył Świątynię. Na pustym po niej miejscu założył własne miasto, pałac i świątynię – *Aelia Capitolina*. Wiodła doń brama, ozdobiona złotą figurą wieprza, szyderczą, bo w przekonaniu Żydów jest to najbardziej nieczyste zwierzę. Grzegorz z Nazjanzu powiada, że Żydów wpuszczano tam raz w roku, by opłakiwali upadek pod jedynym ocalałym murem sanktuarium. W trzydzieści siedem lat po śmierci Konstantyna Wielkiego, cesarz Julian nakazał odbudować Świątynię. To co powstało, pewnie odbiegało od pierwotnego kształtu. Zresztą prace budowlane przerywano raz za razem, zaś Julian zmarł w drugim roku panowania. Sprawa przeciągała się, aż muzułmanie postawili na tym miejscu efektowny meczet.

Po ostatniej destrukcji Świątyni zostało zbyt mało, by wnioskować o jej oryginalnym kształcie. Jednym ze szczątków jest zachodni mur, Ściana Płaczu. Inną pozostałością były stajnie Salomona, które jeszcze istniały w czasach wypraw krzyżowych. Właśnie to miejsce obrali na siedzibę templariusze, z czego przyszła nazwa zakonu. Możliwe, że wybujałe fantazje Krzyżowców dostrzegły związek między stajniami a owym labiryntem, bo ta część Świątyni, zlepek starych i nowych dodatków, kojarzyła się z rozmyślnie zbudowaną pułapką. Templariuszy wiązała z ich pierwotną siedzibą w Jeruzalem tajemnica, symbolizowana przez labirynt. Desygnat labiryntu występuje w dokumentach zakonu i powtarza się w aktach procesów przeciwko templariuszom. Wspomina się go w kontekście zarzutu idolatrii. Paolo Santarcangeli w *Księdze Labiryntu* pisze, że templariusze więzieni w zamku Chinon ryli na ścianach cel różne symbole religijne, wśród nich diagramy labiryntu.

Choc z świątyni ocalało niewiele, to jej upadek rekompensują – z na-  
 wiązką – niemiernie wielką miłą. Najbardziej je przekracza w rozmiarze pro-  
 weniencji, w których jest mowa o mistycznej nauce przybytku Salomo-  
 na. Często piana ze odłamanej faktury – jakoby zaszywane – odwołanie  
 kształtu, miary, budules i chęć uchodzić za projekt Nowej Jeruzolimy.  
 Czyni takim jest Objawienie świętego Józefa, którego natchniona wizyjność  
 jest wprost tajemną architektoniczną projekcją. Ale istnieją różne in-



Henryk Waniek,  
*Templum Salomonis II*, 1989,  
 olej na płótnie, 73×65 cm.

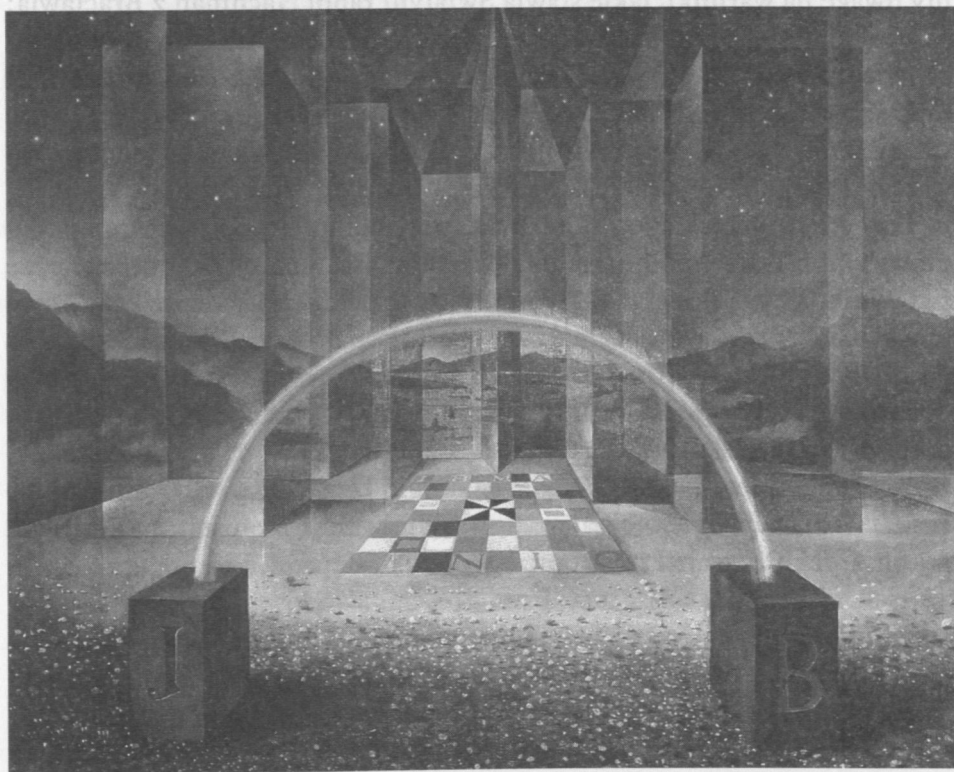
Fot. Michał Glinicki.



Choć ze Świątyni ocalało niewiele, to jej upadek rekompensują – z nawiązką – niezniszczalne mity. Znajdziemy je przekazach w rozmaitej proweniencji, w których jest mowa o mistycznej naturze przybytku Salomona. Często pisma te odślaniają fakty – jakoby zaszyfrowane – odnośnie kształtu, miary, budulca i chęć uchodzić za projekt Nowej Jerozolimy. Czymś takim jest *Objawienie świętego Jana*, którego natchniona wizyjność nosi wszak znamiona architektonicznego projektu. Ale istnieją różne interpretacje, co do istoty i szczegółów tego planu. Tedy mityczność dawnego kształtu Świątyni, wraz z mitycznością jej formy przyszłej, są tworzywem mitu współczesnego. Przede wszystkim mitu diaspory żydowskiej oraz chrześcijan, którym Jerozolimę odebrali wojownicy islamu. Ideą krucjat było odzyskanie Grobu Pańskiego oraz uwolnienie ziemi świętej spod bezbożnych Saracenów. Ale król Palestyny w czasach krucjat, Baldwin I zbudował pałac tam, gdzie w jego przekonaniu stała Świątynia, równie ważna dla chrześcijaństwa, tradycji żydowskiej jak islamu. Jest to także, choć w bardziej złożonym sensie, mit dawnych i obecnych gnostyków. Ziemia Święta i jej klejnot – *Templum Salomonis* – z geograficznego i sakralnego konkrety, przemieniła się w symbol; żywy od stuleci literacki fantom. W tej nowej postaci stała się źródłem dalszych legend. Postulują one ponowne ustanowienie Świątyni w jej *par excellence* idealnym kształcie, to jest niezniszczalnej i wiekuistej. Jej budulcem nie ma być przemijalna materia, lecz solidny surowiec abstraktu, niezniszczalne tworzywo duchowe. Idealny gmach nowej Świątyni, odpornej na zagrożenia, zarysowany jest już w najstarszych przekazach apokryficznych, mówiących o jej pierwszym powstaniu. Zatem, obok religijnej i architektonicznej realności, Świątynia od początku wcielała się we własną baśń, wynosząc ją poza świat realnej i niskiej materialności. Miała być wzniosła jak wizje proroków; lekka i miękka jak myśl; przeźroczysta jak światło – ziemską reprezentacją nieba.

Wielekroć burzona Świątynia jerozolimaska, oderwana od geograficznej bazy stała się sanktuarium uniwersalnym, mogącym znajdować się wszędzie. Owszem, wszędzie, lecz nie – byle gdzie. Bowiem istnieć może tylko w Ziemi Świętej. Aby spełnić ten warunek, świat zapełnił się niezliczonymi ziemiami świętymi. Wskutek zastanawiającego obrotu spraw, każdy obszar dotknięty tragicznym fatum: kataklizmem, epidemiami, wojnami rości sobie prawo bycia wyróżnioną Ziemią Świętą, eksterytorialnym obszarem mistycznym. Dewocja skupiająca się wokół tych uświęconych enklaw przysparza im cudotwórczej sławy i potwierdza ją stosowną architekturą sakralną.

Na przestrzeni czasu przyspisywane Świątyni wszystkie możliwe do po-  
 myslenia kształty. Te różnorodnie wyobrażenia nie pochwały jej przecię-  
 najbarziej pierwotnego sensu. Jest nim głęboka wiara w niezmienną i  
 naturę miejsca świętego, mimo dosłownego burzenia murów. Świątynia  
 tak prawdziwa – gdziekolwiek się znajduje – wyznacza środek świata, który  
 może znajdować się wszędzie, lecz nie w miejscu przypadkowym. Śwido-



Henryk Waniek,  
*Templum Salomonis IV*, 1989,  
 olej na płótnie, 73×65 cm.

Fot. Michał Glinicki.

Na przestrzeni czasu przypisywano Świątyni wszystkie możliwe do pomyslenia kształty. Te różnorodne wyobrażenia nie pozbawiły jej przecież najbardziej pierwotnego sensu. Jest nim głęboka wiara w niezniszczalną naturę miejsca świętego, mimo dosłownego burzenia murów. Świątynia tak prawdziwa – gdziekolwiek się znajduje – wyznacza środek świata, który może znajdować się wszędzie, lecz nie w miejscu przypadkowym. Zwróćmy uwagę na warunki, jakie stawia Świątyni rabbi Nachman z Braclawia: aby znajdowała się dokładnie w połowie drogi między niebem a padołem; aby się wznosiła do samego tygla stworzenia; aby pochodziła ze zbawczej mocy ziemi. Ich spełnienie jest gwarancją autentyczności Świątyni i potwierdzeniem jej jako domu Boga w środku Wszechświata. A ten, oby zawsze był tam, gdzie ludzkie drogi krzyżują się z drogami ducha.

Teza Międzyrzeckiego, która była (przynajmniej podczas tamtej rozmowy) mi bliska: Apollinaire miał świadomość, albo tylko przeczucie, że świątynia (sztuki?) legła – lub już niebawem legnie – w gruzach. Może nawet miał wizję tego, czym i jak wypełnić puste miejsce, jakie zostało po obalonym sanktuarium? Może nawet da się to wyczytać między jego wierszami, choć *explicite* jej nie sformułował. Nie zdążył? Odłamek granatu trafił go w skroń, dokładnie w to miejsce, które kilka lat wcześniej zaznaczył kółkiem na jego portrecie Giorgio De Chirico. Dwa dni po jego śmierci skończyła się wojna światowa. Pierwsza i nie ostatnia. Problem rekonstrukcji świątyni sztuki przeszedł na następców. I jest tak nadal.